

MOJE KORZENIE

MÓJ RÓD

PRACA KONKURSOWA

Wstęp

Czy może żyć drzewo bez korzeni? Na pewno nie. A my, ludzie? Czy możemy funkcjonować bez znajomości naszego rodowodu? Bez wiedzy o swoich przodkach? Zapewne tak, ale jak ubogie jest takie życie. Zawsze przychodzi chwila, że chcemy wiedzieć skąd pochodzą nasi dziadowie, pradziadowie, jakie życie wiedli, czym się zajmowali.

Ta praca niejako zachęciła mnie do szukania historii swojej rodziny. Teraz po napisaniu jej wiem, że każdy musi znać swój rodowód, bo jest to nasza przeszłość, nasze korzenie.

„Każde pokolenie musi przebyć swój czyściec z nadzieją, że dla przyszłego niebo gotuje”.

To motto jest napisane, jakby specjalnie do losów mojej rodziny. Można rzec, że przeżyła ona czyściec, a nawet piekło tu na ziemi, zanim dotarli na zachód.

Pracę moją napisałam opierając się wspomnieniach rodziców mojej mamy i jej ciotki. Pierwsza część dotyczy rodziny mojego dziadka – Zdzisława Kosieckiego. Druga rodziny mojej babci – Ireny Kosieckiej. Obydwoje dotarli tu, na Ziemię Odzyskane, zza obecnej wschodniej granicy.

RODZINA KOSIECKICH

Mój pradziadek Bronisław Kosiecki – ojciec dziadka ze strony mamy, urodził się 11 lutego 1898 roku w Gniewie, powiat Tczew na Pomorzu (wówczas tereny te były pod zaborem pruskim). Pochodził z bogatej rodziny rolniczej. Ukończył szkołę powszechną i szkołę średnią.

W 1914 roku (za panowania Wilhelma I) wcielony został do armii pruskiej. W czasie I wojny światowej brał udział w bitwie pod Verdunem.

Po uzyskaniu przez Polskę niepodległości pradziadek, już jako kapral, zgłosił się do legionów. Zaraz też został wysłany na Litwę do ochrony pogranicza. W czasie wojny polsko – bolszewickiej (1919 – 1921) brał udział w bitwie warszawskiej (15 sierpnia 1920r.), za którą dostał krzyż zasługi. Walczył również nad Niemnem (20 – 26 września 1920r.).

Po wojnie powrócił na Litwę w okolice Nowych Troków. Tam też poznał prababcie Marię Zabulis. Rodzina jej (zubożała szlachta) pochodziła z Krakowa. Później osiedlili się na Litwie w Nowych Trokach.

Matka mojej prababci nazywała się Maria Mazusikiewicz – Zabulis. Była wykształconą osobą, wspólnie z mężem, bardzo szanowanym człowiekiem, udzielała lekcji języka polskiego.

W 1925 roku zawarli związek małżeński. Po ślubie zamieszkali w Krewie (miał tu miejsce układ polsko – litewski w 1385 roku), pradziadek został tu oddelegowany do służby w policji granatowej. Mieszkali w kamienicy na jednej

1939 roku pradziadek został zmobilizowany i wysłany do obrony Lwowa.

17 września 1939 roku wojska radzieckie zajęły Krewę. Ciocia wspomina, że bardzo bała się Rosjan. Często grabili, pili i nękali ludność. Sytuacja panująca w mieście zmusiła ich do opuszczenia miasta. Schronili się u znajomych, którzy mieszkali pod Krewą.

Po demobilizacji pradziadek wrócił i już razem ruszyli do Nowych Trok. (tereny te były jeszcze niepodległe). Dotarli do swojego folwarku. Tam zajęli się hodowlą zwierząt i uprawą ziemi. Tak minęło półtora roku. 14 czerwca 1940r. Litwa straciła niepodległość, a na jej miejsce powstała republika radziecka. Znowu powrócił niepokój i strach o siebie i dzieci.

22 lutego 1941 roku aresztowano pradziadka. Dwa miesiące przebywał w więzieniu Łukiszki w Wilnie, potem wywieziono go do obozu w Gorkach. Okres ten pradziadek dokładnie opisał w pamiętniku, który do dziś stanowi cenną pamiątkę i ważny dokument nie tylko rodzinny.

Folwarkiem i dziećmi opiekowała się od tej pory prababcia. Choć było bardzo ciężko, starała się utrzymać rodzinę przy życiu. Chwytała się różnych zajęć, np. szyła nowe i przerabiała stare ubrania.

W maju dostała nakaz zasiewu całej ziemi zbożem (spora część pola nie była uprawiana ze względu na brak sprzętu i rąk do pracy). Plony z tego zasiewu miały pójść na wyżywienie armii. Zagrożono jej, że w razie niespełnienia polecenia, ziemia przejdzie w ręce władzy radzieckiej. Prababcia zorganizowała

narażać rodziny na niebezpieczeństwo (za pomoc represjonowanym groziła kara).

Prababcia z pomocą swojego szwagra ukryła się z dziećmi w szałasie w głębokim parowie. Ciocia wspomina, że pogoda wówczas była bardzo ładna. Słońce, zieleń i niezwykle tereny zachęcały wprost do zabawy, ale oni, pomimo młodego wieku, wiedzieli, że nie mogą hałasować, bo takie zachowanie mogłoby ich zdemaskować.

Po czterech dniach wielkiego niepokoju, prababcia dowiedziała się, że Rosjanie aresztowali jej najmłodszą córkę. Postanowiła ujawnić się, żeby ratować swoje dziecko. Pamiętała jednak o prośbie męża, żeby w razie wywózki na Syberię zostawić u jej rodziny dwóch najstarszych synów dla podtrzymania rodu Kosieckich. Wszystkim wiadomo było, że Syberia to zagłada, że powrotu z niej nie ma. Życie jednak napisało własny scenariusz, chłopcy przerażeni rozłąką ubłagali matkę, żeby zabrała ich ze sobą. Wrócili do folwarku, w którym czekali na nich żołnierze. Zjawił się też dowódca i oznajmił, że mają noc na spakowanie najważniejszych rzeczy. Prababcia przygotowała dwie pełne furmanki – na pierwszej ulokowała się wraz z dziećmi. Zmieścili również maszynę do szycia, która stała się niezwykle cennym przedmiotem, nieraz decydowała o bycie rodziny. Druga wypełniona została niezbędnymi rzeczami potrzebnymi do życia – ubrania, sprzęt gospodarstwa domowego, zapasy żywności. Po przejechaniu kilku kilometrów dowódca kazał żołnierzom

Warunki podróży były wprost nieludzkie, uwłaczające człowiekowi. Spali na trzech wąskich półkach i na podłodze. Swoje potrzeby fizjologiczne załatwiali w obecności innych, służyła do tego dziura na środku podłogi. Każdego wagonu pilnowało po czterech żołnierzy, którzy byli wrogo nastawieni do skazańców.

Po trzech dniach podróży bez picia i jedzenia, spragnionym ludziom podano wodę z lokomotywy. Była zanieczyszczona olejem, więc ludzie zaczęli bardzo chorować. Najmłodsza córka Halina dostała konwulsji i straciła przytomność. Dzięki zaradności i doświadczeniu prababci doszła w końcu do zdrowia.

W czasie postojów korzystali (o ile pozwalali na to żołnierze) z uprzejmości mieszkańców mijanych miejscowości. Napełniali oni wodą pitną butelki, które skazańcy spuszczały sznurkami na dół. Wspomnieć należy, że działo się to na przełomie czerwca i lipca, wtedy panowały wysokie temperatury. Uważam, że nie trzeba wyjaśniać jak cennym darem dla tych ludzi była woda.

Jechali bardzo długo, obserwowali zmieniający się krajobraz, tereny stawały się mniej zaludnione, rozciągały się stepy, które zdawało się nie miały końca. Coraz rzadziej można było zobaczyć jakieś zabudowania – były to biedne chałupy i lepianki.

Kiedy mijali góry Ural, wzrok dzieci przyciągały niezwykle, czarne i

Kiedy dotarli do miejsca zsyłki, zostali rozlokowani w sowchozie. Okazało się, że są tam jedyną polską rodziną. Z pięcioma litewskimi rodzinami zajmowali jedno mieszkanie.

Dzieci bardzo źle znosiły pierwszy okres pobytu na Syberii. Jesienią przeniesiono ich do baraków, w którym mieszkali Żydzi. Brak posłuszeństwa wobec władz, upór o pozostaniu przy swojej narodowości, spowodował że w czerwcu 1942 roku kazano jej opuścić wraz z dziećmi zajmowany barak. Schronienia udzieliła jej rosyjska rodzina, ale też nie na długo. Jesienią musieli opuścić gościnny dom. Zostali również pozbawieni deputatu żywnościowego. Jedli tylko ogórki w różnej postaci i ziemniaki.

Dni zaczęły być coraz chłodniejsze, prababcia wiedziała, że musi zapewnić schronienie swoim dzieciom. Pozbawieni wszelkiej nadziei na otrzymanie jakiegokolwiek lokum, postanowili zbudować, a właściwie wylepić z błota ziemiankę.

Po zakończeniu budowy dla wzmocnienia podstemplowali swój „nowy dom”, znajomy zdun pomógł im wymurować piec. I zaczęło się „normalne” życie na zsyłce.

Prababcia różnymi możliwymi sposobami starała się zapewnić byt swoim dzieciom. Chwytała się różnych zajęć, by zdobyć pożywienie dla rodziny – pracowała ciężko w cegielni, szyła kufajki dla radzieckich żołnierzy, wróżyła z kart mieszkańcom sowchozu. Środkiem płatniczym była żywność. W sytuacji

Najtrudniejszym okresem była pora jesienna. Ulewne deszcze powodowały, że ziemianka zamieniała się w górę błota, które wdzierało się do środka każdą szczeliną. Przemoczone dzieci grzały mokre ubrania na blacie pieca, by potem ciepłe wkładać na zziębnięte ciała. Sytuacja ta sprawiała, że często byli u kresu wytrzymałości.

Natomiast zimą wszystko zamarzało, nawet drzwi, które każdego ranka musieli „odrabywać” siekierą. Codzienne życie utrudniały wydawałoby się drobiazgi, np. brak zapalek. Kiedy wygasł ogień w piecu, najstarszy syn szedł 2 km z kociołkiem po żar do najbliższych zabudowań.

Bywało też tak, że prababcia własnym ciałem ogrzewała kolejno dzieci, by uchronić ich przed chłodem.

Starsze dzieci miały obowiązek uczęszczać do rosyjskiej szkoły oddalonej około 4 km. Prababcia nie pozwoliła jednak, żeby jej dzieci zapomniały ojczystego języka. Uczyła ich czytać i pisać, a za elementarz służyła jej książeczka do nabożeństwa. Wpajała dzieciom miłość do Ojczyzny, wzniecała wiarę i nadzieję na to, że kiedyś wrócą do rodzinnego kraju. Nie dała się zastraszyć NKWD-zistom, nie przyjęła obywatelstwa rosyjskiego. Wręcz przeciwnie – uparcie chodziła do Bijska (około 30 km) z prośbą, by zwrócono jej polskie dokumenty. Zdjęcie portretowe pradziadka w polskim mundurze, kilka zdjęć rodzinnych – to wszystko co mogło potwierdzić ich pochodzenie.

Życzliwość, dobroć i autorytet, jakim cieszyła się prababcia wśród

Babcia jeszcze przed wyjazdem sprzedała maszynę do szycia za 2 tysiące rubli i za część kupiła żywność. Resztę zostawiła na podróż.

Kiedy przekroczyli granicę, pociąg się zatrzymał. Wszyscy pasażerowie wysiedli ze łzami w oczach, klękali i całowali Ziemię, Ojczystą Ziemię! Do kraju wrócili w okresie Świąt Wielkanocy, z tej okazji dostali po kilka kawałków chleba.

Dotarli wreszcie do Wrocławia. Na dworcu Nadodrze przeładowani ich do ciężarówek i przewieziono do Leśnicy. Wyszczono przed pocztą i kazano szukać sobie domu. Zajęli domek jednorodzinny na osiedlu Złotniki. Jakież zaskoczenie było, gdy otworzono drzwi. Domek był kompletnie urządzone, były naczynia, meble – wszystko, co było do życia potrzebne. Dla niedawnych Sybiraków wydawało się, że jest to „raj na ziemi”.

Prababcia rozpoczęła poszukiwania swojego męża. Odnalazła brata pradziadka – Teodora, który mieszkał w Gdyni. On przekazał im, że pradziadek po amnestii (koniec 1940r.), dotarł do Karagandy, gdzie formowała się armia pod dowództwem generała Władysława Andersa. Przeszedł wraz z nim cały front, aż dotarł do Londynu. Prababcia z dziećmi pojechała do Gdyni. Tam we wrześniu 1946 roku przyplłynął pradziadek. Zostali tam jeden rok. Później wrócili do Wrocławia.

W 1947 roku pradziadek, utajniając, że walczył w armii Andersa, został powołany na stanowisko dyrektora finansowego Fabryki Chemicznej i był

Wszystkie te dokumenty dostarczyła mi ciocia mojej mamy Irena Zabratyńska z Kosieckich.

Ona również postarała się, żeby wspomnienia te nie zostały tylko w rodzinie.

W 1989 roku został nagrany program telewizyjny (powtarzano go dwa razy) przez redaktora Andrzeja Andrychowicza. Ciocia Irena Zabratyńska opowiadała o losach ojca Bronisława Kosieckiego.

Ciocia próbowała też swoje dziecięce przeżycia przelać na papier. Oto jeden ze wzruszających wierszy cioci:

DZIECIŃSTWO

Dzieciństwo moje - wymarzone wyśnione ...

Zburzyła mi wojna okrutna.

Zabrała je bezpowrotnie.

Pędzono mnie pod bagnetem rosyjskim,

Na wygnanie syberyjskie,

Na zagładę i stracenie.

Dzieciństwo moje głodne i chłodne,

Skute lodami Obi.

Na obcej ziemi kazano mi z głodu umierać,

Nie dając żadnej nadziei powrotu ...

Lecz małe serce dziecinne.

Natomiast w 1990 roku redaktor radiowy Pani Ewa Góral przygotowała audycję poświęconą rodzinie Marii Kosieckiej – mojej prababci.

Warto też nadmienić, że pradziadek Bronisław Kosiecki został uhonorowany licznymi odznaczeniami.

- Trzy z nich:
1. Medal za wojnę 1918 – 1921,
 2. Medal Dziesięciolecia Odzyskania Niepodległości,
 3. Medal za długoletnią służbę,

otrzymał w czasie i po zakończeniu I wojny światowej. Wszystkie pozostały w litewskiej ziemi, zakopane przez prababcię w 1940 roku.

Pięć następnych dostał za walkę w czasie II wojny światowej:

Odnaczenia brytyjskie:

1. Gwiazda za wojnę 1939 – 1945r.
2. Gwiazda Italii.

I trzy następne:

1. Krzyż Pamiątkowy Monte Cassino,
2. Dwie odznaki Pamiątkowe 2-go Korpusu,

RODZINA SKRĘTKOWICZÓW

Będąc małą dziewczynką zwiedzałam z rodzicami Ukrainę. Byłam w rodzinnych stronach mojej babci – Ireny Kosieckiej. Poznałam Lwów, Tarnopol,

rodzeństwem, drugą jego stryjeczny brat z rodziną. Po pewnym czasie spłacił brata i cały dom przeszedł na jego własność.

W 1921 roku ożenił się z Eudoksją Matkowską (imię greckie), (1886 – 1971). Z tego związku urodziło się troje dzieci: Jan (1925r.), Michalina (1934r.) i Irena (1937r.) – moja babcia.

Prababcia miała niezwykle zdolności „chirurgiczne”. Wiedziała jak nastawić zwichnięte lub skręcone kości kończyn. Znana była z tego w całej okolicy. Przychodzili do niej ze swoimi chorobami Polacy, Ukraińcy i Rosjanie.

Kiedy wybuchła II wojna światowa, rozpoczęły się represje wobec Polaków. W ich domu, a dokładniej w drugiej jego części, byli kolejno zakwaterowani żołnierze niemieccy i rosyjscy. Babcia, wówczas jako dziecko, bardzo bała się żołnierzy rosyjskich. Robili oni wokół siebie mnóstwo zamieszania, tłukli naczynia, zabierali na siłę żywność.

Zimą 1940 roku członkowie Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów), zwani potocznie Banderowcami (od nazwiska założyciela – Stepana Bandera), spalili wieś Tiutków. Ludzie, zwłaszcza Polacy, coraz bardziej czuli się zastraszeni i bezbronni.

Banderowcy zaczęli systematycznie nękać ludzi. Początkowo zabijali wyłącznie mężczyzn, później nie oszczędzali kobiet, a nawet dzieci. Zamordowali również kilka osób z rodziny pradziadka. Najtragiczniejsza była śmierć siostry stryjecznej pradziadka – Hanny, która mieszkała na Podzamczu w

Prababcia poprzez niezwykle umiejętności medyczne była szanowaną w okolicy osobą. To uratowało jej i jej córkom życie.

Wdzięczna Ukrainka o nazwisku Stefanyszyn kilka razy ostrzegała prababcię przed napaściami bandytów (do tej organizacji należał jej mąż i syn). Prababcia zdołała wraz z córkami ukryć się w wykopanej w tym celu jamie w ziemi.

W czerwcu 1945 roku, po zakończeniu działań wojennych, wszyscy Polacy dostali nakaz opuszczenia ziem należących już wtedy do ZSRR.

Prababcia spakowała niezbędne rzeczy (między innymi worek suchego chleba, poduszki, pierzyny, obrazy, ubrania) i ruszyła dwiema furmankami na dworzec kolejowy w Trembowli. Tam też odnalazł ją pradziadek, który akurat wrócił z Donbasu (żadne dokumenty rodzinne się nie zachowały, ponieważ spłonęły).

Na zachód jechali sześć tygodni w zwierzęcych wagonach bez dachu. Do każdego wagonu przydzielono sześć rodzin. Dzięki krowie, którą ze sobą wzięli, uchronili się przed głodem. Babcia opowiadała, że na każdym postoju musiała narwać tyle trawy, żeby starczyło krowie do kolejnego. Jeden taki postój zakończył się tragicznie. Babcia narwała dużo trawy i miała trudności z zaciągnięciem jej do wagonu. Starsza pani, która jechała w tym samym wagonie, chciała pomóc drobnej dziewczynce. Kiedy przechodziły pod wagonem, pociąg nagle ruszył. Moja babcia zdążyła wybiec spod koła, starsza

tygodni spędzili na torach. Ciężkie warunki (brak higieny, żywności), wywołały epidemię czerwonki i gruźlicy.

Wtedy nauczyciel Stanisław Barański udał się do PUR-u (organizacji, która zajmowała się repatriantami), przedstawił sytuację ludzi z transportu. To spowodowało, że zaraz skierowano wszystkich do wsi Nipper (obecnie Mrozów). Zorganizowano ciężarówki i furmanki, które były obsługiwane przez Niemców. Po przybyciu na miejsce pradziadek z żoną i córkami zamieszkał w domu po rodzinie Stolpergów. Ale tu też nie było bezpiecznie. Rosyjscy żołnierze grabili i niszczyli wszystko, co się tylko dało. Tak więc ludzie bali się nie tylko Niemców. We wsi nie było sklepów. Na początku rodziny dostawały przydział z UNR-y (Organizacja Narodów Zjednoczonych do Spraw Pomocy i Odbudowy), np., ceres (tłuszcz), solone masło, mleko w proszku, olej, papier toaletowy itp. Czasem chodziło się na pieszo do Leśnicy (Wrocław) lub do Środy Śląskiej, by zaopatrzyć się w niezbędne produkty.

Już od września 1945 roku pan Stanisław Barański wraz z żoną otworzyli Szkołę Podstawową. Przydział dzieci do poszczególnych klas odbywał się następująco: dzieci, które umiały pisać i czytać szły do klasy II, pozostali byli przydzieleni do klasy I.

Nieco później z inicjatywy Pani Marii Soleckiej otworzono przedszkole.

Jak wspomina babcia, w tamtych czasach ludzie byli bardzo zżyci, pomagali sobie bezinteresownie, byli życzliwi i wyrozumiali.

W 1946 roku mieszkańcy stworzyli klub sportowy. Kluby miały się w

Babcia Irena po skończeniu Liceum Pedagogicznego rozpoczęła pracę we Wrocławiu.

W 1959 roku moja babcia Irena Skrętkowicz i dziadek Zdzisław Kosiecki zawarli związek małżeński.

Z tego związku urodziła się moja ciocia Urszula (1960r.) i mama Teresa (1961r.)

W 1983 roku moja mama – Teresa Kosiecka wyszła za mąż za Józefa Sudoła. Rok później – w 1984 – urodziłam się ja, sześć lat później przyszedł na świat mój brat Błażej.

Zakończenie.

Przed napisaniem tej pracy nawet nie przypuszczałam, że swoich korzeni mogę doszukać się w różnych miejscach dawnej i obecnej Polski. Są one w Krakowie, w okolicach Tczewa na Pomorzu, na Litwie w Nowych Trokach, w Trembowli i Tiutkowie na Ukrainie.

Ta praca niejako skłoniła mnie do zdobycia interesujących wiadomości o